Poczta opłacona ryczałtem № 118. Rok IV. Warszawa, 1 Lipca 1927 r.

PRO PATRIA

ORGAN INTELIGENCJI MONARCHISTYCZNEJ

wychodzi 1, 10 i 20 każdego miesiąca

Król—Rada Państwa—Sejm z przedstawicieli korporacyj.

Redakcja i Administracja Warszawa, Traugutta 3. Telefon 40-39. Redaktor przyjmuje: codziennie od 12—1 p.p. **Prenumerata wynosi:** Miesięczn. zł. 1.50 Kwart. zł. 4. Półrocz. 8. Weterani, inwalidzi, emeryci, ucząca się młodzież i wszyscy niezamożni—płacą połowę. **Prenumeratę przyjmują urzędy pocztowe, kioski miejskie Tow. „Ruch", lub można ją wpłacać na konto czekowe w P.K.O. № 8801.** **Numer pojed. 50 gr.**

DZIAŁ POLITYCZNY pod kierownictwem **Olgierda Gorzdiałkowskiego.**
DZIAŁ FILOZOFICZNY, ESTETYCZNY i LITERACKI pod kierownictwem **Ignacego Oksza-Grabowskiego.**
REDAKCJA I DZIAŁ EKONOMICZNY pod kierownictwem **Henryka Olszewskiego.**

„Król jest wyrazem konkretnym Ojczyzny".

J. de Maistre.

Dlatego patrjota konkretny, nie utopista, powinien być monarchistą, o ile nie ma myśli leniwej.

OJCIEC I SYN.

Walka pomiędzy demokracją, a komunizmem może być ujęta w obraz sceny rodzajowej wypukłej, niżeli w twierdzenia rozumowane. Ojciec z herbem rodowym Cham wychował syna Bandytę. Syn ze wszystkich rzeczy, jakie go otaczały, widział najczęściej i powtarzalne głównie jedno, to jest hipokryzję ojca i niezgodność jego słów z czynami. Wkońcu machnął ręką i rzekł brutalnie: niech mnie ojciec i cały świat... i tak dalej. Na to ojciec zaczął synowi prawić morały. Tego już było zanadto, wzięła syna pasja i ojca zamordował, a dom podpalił.

Sprawa komunizmu, jako uczucia nienawiści, jest sprawą nawskroś moralną. Zaatakowane jest dobro moralne i to jest rzeczywisty plac boju, tu leży rozstrzygnięcie.

Jest pewnikiem, że taki Cham nie ma nic do powiedzenia ani do zrobienia synalowi, bo ów synal zna wszystkie nędzne tajemnice ojca, jest młodszy i silniejszy.

Sanacja moralna? Święte słowo, dobre słowo. Ale kto ją ma zrobić? Jak, czym, jakim duchem? Boć potrzebną jest tu nie maszyna, nie aeroplan, ale duch-pilot.

Sanacji takiej nie może zrobić żaden duch, związany demokratycznie, bo demokracja jest to korupcja ducha, to jest geniusz zniszczenia, a bezsilność tworzenia trwalszych związków duchowych. Ani demokracja narodowa, ani socjaliści, ani masonizująca naśladowniczo inteligencja „niezależna", ani rozpolitykowane chłopki wierzchosławickie.

Jest owad nazywany obiecującą cieślą, którego funkcją jest toczenie drzewa budowlanego i spróchnianie go. To oni.

Jest rzeczą zabawną od takich wartości oczekiwać walki z komunizmem, z uczuciem nadzwyczaj silnem, bo opartem na nienawiści podrażnionej, niemal mistycznej.

Jedynie wartości równorzędne co do siły uczuć mogą się wzajem mierzyć na tym terenie irracjonalnym, wybiegającym poza zakres załatwień przypadkowych.

Dla komunistów pracuje czas — w tych warunkach bezwładność przeciwnika — oni wiedzą o tem i swojego tarzającego się w błocie ojcaszka wcale się nie boją, urągają mu. Pomnik stawiany przez nich Judaszowi, to właściwie pomnik sui generis pietyzmu synowskiego, głos dziedzictwa. W środowisku Judaszów ich wychowano, oddają to, co wzięli, dodając tylko bezczelną absolutność wyrazu. Ewolucja normalna—wstecz.

Jednej jedynej wartości komunizm lęka się i przed tą kiedyś uklęknie, chcąc, czy nie chcąc, jako przed siłą nie do zwalczenia. Lęka się Anioła Wojującego.

Wyraz ten postawiła znakomita nasza poetka ,ś. p. Marja Grossek, w swoich „Medytacjach". Dzieło to tak wybiega ponad poziom naszej myśli doby najnowszej, że nie zostało przez krytyków zauważone. Ci panowie mają zwyczaj i granice kompetencji w przepuszczaniu dzieł duchowych przez alembik polityczny. Spełniają gorliwie swoją cząstkę ogólnej korupcji.

Najgoręcej zalecamy czytelnikom przeczytanie tych „Medytacji", do których zresztą niejednokrotnie powrócimy w „Pro Patria". Jest to w naszem życiu fenomen duchowy. Zwiastuje on możliwość przyjęcia zbawczej zmiany—przedewszystkiem w pojęciach inteligencji.

Anioł Wojujący... co to jest? Jest to miecz w imieniu i dla dobra. Nie miecz ślepy w ręku kretyna lub idjoty, ale miecz świadomy, że w epoce, gdy ludzie mają nienawiść i szyderstwo dla dobra, jako dobra, nie czas na bierność i na kwietyzm.

Trzeba skasować ten rodzaj „dobroci", która jest bujnem podłożem rozpasania egoizmów bydlęcych—jest podłożem dla hypokryzji. Zlikwidować „złą dobroć"!

Biorąc praktycznie ani alarmy, ani wyklęcia, ani więzienia nie pomogą nic przeciwko komunizmowi. Jest on pewną ideą życia, ideą społeczności, ideą państwa. Można mu przeciwstawić tylko ideę. Ponieważ komunizm jest końcem logicznym każdej doktryny republikańskiej i demokratycznej, więc pośrednio lub bezpośrednio służą mu wszystkie potęgi moralne i materjalne państwa republikańsko-demokratycznego. Aby uwolnić się od komunizmu, trzeba uwolnić się od państwa republikańsko-demokratycznego!

Oto jest prawda i racja monarchistów: Jeżeli ktoś nas przekona, że tak nie jest, gotowiśmy zmienić przekonanie.

Monarchizm, zwłaszcza w Polsce, jest ostatnią obroną kultury.

Red.

BIEG POLITYKI.

Polska a Francja.

Jeżeli wogóle istnieją aksjomaty polityczne, to jednym z nich jest konieczność i użyteczność ścisłego sojuszu franko-polskiego. Stosunek do wielkiej centralnej potęgi niemieckiej wartość sojuszu określa. Po rozbiorach Polski zarówno Napoleon I, jak i III-ia republika, zmuszeni byli zwrócić się do sojuszu z Rosją.

Poza zasadą polityczną jednakże efektywne jej zastosowanie i urzeczywistnienie zależy faktycznie od siły ustrojów politycznych Polski i Francji, bo najlepsze chęci nie wystarczą jeszcze za uczynek, a w razie słabości sojuszników strony muszą radzić sobie według konieczności: ratuj się, jak możesz i czem możesz.

Słabość sojuszu franko-polskiego polega głównie na tem, że oba państwa są republikami demokratycznemi i nie posiadają rządów, ani zobowiązanych, ani mogących prowadzić politykę na ciągłość, bo gra stronnictw parlamentarnych między sobą jest głównym przedmiotem akcji, nie interes Państwa. Interes Państwa jest tu nie celem głównym, lecz narzędziem do wyzyskiwania i do haseł wyborczych. Wprawdzie polityk demokratyczny rozumuje i może nawet czuć: „gdy będę wybrany, zajmę się oczywiście interesem państwa" i trudno mu dowieść braku patrjotyzmu, ale gdy już jest "wybrany", znowu nie ma czasu na interes państwa, bo musi przedewszystkiem starać się o osiągnięcie większości w parlamencie, aby coś znaczyć i ewentualnie program patrjotyczny realizować!

Życie płynie, sąsiedzi o niedemokratycznych ustrojach potężnieją, podczas gdy tu ciągłe dreptanie na miejscu, a w ruchu stosunkowym jest to ruch wstecz.

Naród francuski posiada zalety wielkie: bystrą inteligencję i płodną pracowitość a jednak aktualne państwo Francuskie jest znacznie słabsze od Anglji, co jest tak widoczne z efektów politycznych (np. wykorzystanie wyniku wojny), że dowodzeń nie wymaga.

Ludendorff nie bez pewnej słuszności powiada, że gdyby nie „kułak", to jest stanowczość rządu angielskiego podczas wojny, francuzi w r. 1917, mimo niezaprzeczonego męstwa armji, która pod wpływem agitacji bolszewicko-niemieckiej rozkładała się, byliby ulegli.

Jak dalece słabość demokratyczna ujawnia się w surowym biegu wypadków, oczyszczonych z przechwalstw i z kłamstw, widać z ogromnego rozwoju komunizmu u obu siostrzyc demokratycznych. O naszych głosowaniach najnowszych do magistratów, do kas chorych i t. d. wiadomo. Bodaj jeszcze gorzej przedstawiają się głosowania we Francji. Warstwy robotnicze oraz zbiedniałe warstwy mieszczańskie masowo głosują na komunistów, a nawet i okręgi wiejskie. Inteligencja demokratyczno-masońska, „państwo lóż", a wraz z nią jowialno-naiwna burżuazja narodowa wołają na alarm z powodu olbrzymiej rośliności ostów, pokrzyw i innych chwastów, wyrosłych na polu, jakie sami źle uprawili.

Teraz dopiero świat zbiera gorzkie owoce z błędów umysłowych Rewolucji Francuskiej, z „Kontraktu Społecznego" Rousseau'a. Dlatego Italia faszystów w swoich działaniach politycznych, ekonomicznych i społecznych uderzyła głównie na te błędy, widząc w ich usunięciu najpierwszy warunek uzdrowienia zbiorowego życia ludzkiego.

Jak wygląda działanie tych błędów na umysłowość polską, atakowaną z drugiej strony przez mongolizm rosyjski, doświadczamy na wszystkich terenach naszego życia wewnętrznego. Masy wiejskie i masy miejskie, w swoim korzeniu polskim zdrowe i zdatne do życia cywilizowanego, znajdują w inteligencji przewodników i wodzów, prowadzących je na błędne drogi — wprost do komunizmu — i co gorsza nieuświadamiających sobie, że błąd jest w ich głowach, a nie u mas rozagitowanych.

Polska musi dać rozwód dwóm ożenionym z sobą rzeczom: interesowi politycznemu sojuszu z Francją i interesowi kulturalnemu, który nakazuje nie tylko nie uważać demokracji francuskiej za wzór do naśladowania, ale, przeciwnie, poczytywać ją za chorobę do unikania. I to byłoby w interesie sojuszu politycznego.

Jednakże co zrobić może potężny duch francuski, mieszczący w sobie cnoty i wady Magdaleny, tego przesądzać nie można. Ten piękny i rycerski kraj jest również krajem Joanny d' Arc, krajem cudów politycznych. Republika „Rotszyld Frères" — to magazyn polityczny, a Francja — to Francja. Rojalizm francuski, jako antyteza, który do ostatnich czasów sączył się wązkim, niewidocznym strumykiem, toruje sobie łożysko coraz szersze i dzisiaj jest już siłą polityczną aktywną. Rzecz ciekawa, że rojalizm ten prowadzony jest nie przez arystokrację francuską, która w dużej części pogodziła się z ustrojem republikańskim, ale przez potężny odłam inteligencji (pisarzy, lekarzy, ekonomistów) oraz przez młodzież, stanowiącą jego karne kadry.

Ma on oparcie osobowe w Janie III, księciu de Guise, (żonaty z Izabellą orleańską), który wraz z synem Henrykiem VI, akademikiem, mieszkają w Belgji, bo jako głowom dynastji nie wolno im mieszkać w ojczyźnie. Dewizą ks. de Guise, umieszczoną w każdym numerze sztabowej gazety „L' Action Française", jest: „wszytko, co narodowe, jest nasze".

Rojalizm francuski wyraża się w formie ustrojowej: Zespół Republik ekonomicznych pod władzą polityczną Króla. Jest wielkie podobieństwo pomiędzy tym programem a tym, co urzeczywistniają już we Włoszech faszyści. Można to uważać za moment polityczny odrodzenia latynizmu wogóle.

Rojalizm francuski powstał zatym nie tyle z gorących uczuć dynastycznych, ile z malkontentyzmu umysłów wyższych, z absurdu demokratycznego, ubliżającego godności narodowej i patrjotyzmowi myślącemu. Powstał wobec takich nadużyć królewiąt demokratycznych, jakimi była Panama, sprzedaż orderów za Grevy'ego, sprawa Dreyfusa, walka z katolicyzmem, sabotaż obrony narodowej wobec Niemców i przy bezsilności republikanów patrjotów, wobec fatalnych konsekwencji swej własnej doktryny, z którą się zżyli i ukochali.

Świeżo sprawa tajemniczego zabójstwa 14-letniego Daudet'a, syna i wnuka znakomitych pisarzy, chluby piśmiennictwa francuskiego, wykazała wielkie niezdrowie stosunków. Sprawa ta odbiła się głośnem echem na całym świecie. Młody Daudet, jak wykazuje mnóstwo poszlak, a nawet świadectw pozytywnych, był zamordowany przy współudziale policji z anarchistami. Symulowano samobójstwo chłopca w samochodzie. Że wmieszana była w to policja, a między innemi szwagier Poincare'go, Lannes, oraz przyjaciel Milleranda — Marlier, szefowie policji, więc sprawa stała się arcytrudna. Leon Daudet, ojciec, broniący pamięci, honoru swego dziecka i prawdy, został skazany na 5 miesięcy więzienia za oszczerstwo przeciwko szoferowi samochodu, któremu zarzucił nieprawdę zeznań na zasadzie innych zeznań całkiem przeciwnych. Sąd kasacyjny skargę odrzucił, mimo nowe świadectwa, nowe fakty, kwalifikując te fakty zgóry, jako nieprawdziwe.

Daudet oznajmił, że dobrowolnie nie pójdzie do więzienia. Zabarykadował się z tysiącem młodzieży rojalistycznej w lokalu „Action Française". Niezliczone

ZWIĄZKI TAJNE. 24)

Przytaczamy za innym słynnym pisarzem francuskim in extenso:

Romantyzm — to Rewolucja. To dziecko Rousseau'a stawia na dole to, co było u góry i odwrotnie. Adwokaci jego mówią, że ta rewolucja była rzeczą szczęśliwą, że odnalazła przyrodę, że wynalazła naród, że przywróciła prostotę uczuć, że w ignorancji i w braku wykształcenia odkryła czar niewinności i płodności, że przed nią to, co naturalne, było wstrętne, a prawda — wyszydzona.

Te rzekome wynalazki i odkrycia romantyzmu istniały już dawno przed nim. Dzieło jego polegało na przestawieniu miejsc i przydaniu pewnym rzeczom wyjątkowego znaczenia. Naprzykład Homer znał już był doskonale figurę Tersytesa, jak i Ulyssesa, Hektora. Romantyzm tylko szczególniej rozmiłował się w Tersytesie, w Janie Valjean, w Satyrze. Te figury nie zostały przez romantyzm stworzone; one już były od wieków, romantyzm tylko uważał za swoje posłannictwo zdetronizować Olimp. Jeżeli chodzi o powrót do prawdy, nie należy tych figur wykląć, ale wskazać im właściwe miejsce.

Ale mówią: sztuka to jest „wolność".

Wolność kogo i czego? Trzeba pomyśleć i odpowiedzieć!

Duch klasyczny nauczał, że artysta jest wolny przez swą władzę nad materja przez umiejętność techniki, przez znajomość głęboką i obserwację reguł sztuki, przez siłę, obfitość i prężność idei, poruszających go i prowadzących. Artysta jest wolny w tym sensie, że robi to, co chce. Ale nie robi tego, jak chce. Tu wolność jego jest ograniczona przez prawa udania się lub nieudania.

Wszystkie formułowania sztuki przyznają tę wolność, ale wypowiadają jej warunki. Śpiewać jest to porządkować dźwięki, regulować rytmy, w których objawia się swoją duszę i głos.

Wolność artystyczna jest to wolność szczęścia. Można się na wszystko odważyć z wyjątkiem tego, coby zniszczyło odwagę. Można wszystko malować z wyjątkiem tego, coby rozłożyło obraz. Mówi Bossuet: „Niechaj słowo zachowa swoją wolność naturalną w rozciągłości prozy, niechaj związane w miarę wiersza, a wolniejsze jeszcze na inny sposób lata śmielej w poezji".

Wolność inwencji artystycznej znajduje przeto swą granicę normalną w naturze rzeczy realnych, która jest ich prawdą i w mierze możliwości, która jest ich racją. Bajka posiada swój realizm. Fantazja posiada swoją logikę wewnętrzną. Majątek poety przewyższa wszelkie skarby, mogące się pomieścić w oczach śmiertelników.

Poeta rozporządza czasem, drwi z przestrzeni. Wszelkie kolory i postaci rzeczywistości należą do niego tak, jak i wszystkie królestwa wyobraźni czystej i prostej. Ale niechaj nie myśli, że jest on sam sobie regułą i prawem, bo wyzwalając się z tego, upadnie. Dlaczego? Albowiem jego wyższość związana jest z tym punktem, na którym posłannictwo świadczy mu usługi.

W rzeczywistości jego godność i jego sława nie polegają istotnie na subtelności, szerokości lub żywości tego, co widzi lub czuje, ani na zdolności ruchliwego odczuwania, ani nawet na tym tumulcie wyobrażeń, wykwitających z jego ciała, serca i wznoszących się do umysłu. Inne duchy mogą mu dorównać lub przewyższać go pod tym względem. Przywilej jego pochodzi z tego, co on sam sobie komunikuje; wzruszenie duszy pcha go do dzieła sposobami, jakie zna, jakie opanował, które bez niego nie służą do niczego, ale które istnieją niezależnie od niego. Nie wynalazł on przepisów techniki, nie pochodzą one z jego woli, lecz częściowo z jego natury której on nie zrobił, w większej zaś części z natury ducha i świata, których on nie stworzył. Musi się więc im poddać, jak myśliciel, który myśli prawdziwie, jak śpiewak, który śpiewa jak należy. Może udoskonalać swoją sztukę, jak dobry robotnik — narzędzie.

tłumy paryżan gromadziły się przed gmachem w imię poczucia sprawiedliwości. Dwa dni trwało to oblężenie i walki na kije, pięści i t. d. pomiędzy policją a tłumem. Wreszcie Republika sprowadziła sikawki, gazy trujące do ataku. Nastąpiły wreszcie układy słowne, zaproponowane przez p. Chiappe, prefekta policji. Daudet oznajmił, że gdyby chodziło o sprawę narodową, nie prowadziłby żadnych układów, ale że chodzi o jego sprawę osobistą, przeto narażać krwi francuskiej nie będzie. Postawił tylko warunek, że zabarykadowana armja jego odejdzie z honorami i bez żadnej zaczepki. Stanął rozejm. Tysiąc kamelotów w szyku żołnierskim odmaszerowało, a Daudet wsiadł z prefektem policji do samochodu i został odwieziony do więzienia Santé.

Cała ta historja agitacyjnie wpłynęła na wielki postęp rojalizmu. Sami republikanie uczciwi widzą, że mają tu do czynienia z siłą moralną, która w tych czasach jest olbrzymim kapitałem do wszelkiej akcji, kapitałem którego ani pożyczyć, ani kupić nie można.

Interes polityczny najoczywiściej wymaga, aby wielki naród francuski uwolnił się od demokracji i masonerji, jak to się stało we Włoszech, bo wtedy pacyfikacja Europy mogłaby być rzeczywistą, a nie jak dzisiaj, opartą na pustych frazesach, odwlekających tylko nadchodzący potop, bo demokracja to de facto jedna ciągła demoralizująca niszcząca wojna, czego dowodem są dzieje tejże Francji przez ostatnie 150 lat. Słabość przyciąga najeźdźcę i to jest żelazne prawo historji.

Po 2-ch tygodniach więzienia w Santé Leon Daudet, naskutek tajemniczo wydanego z Ministerjum, a nieprawdziwego nakazu, został z więzienia wypuszczony. Wsiadł w automobil i niewiadomo gdzie jest, mówią, że odjechał samolotem do Włoch.

Rojaliści nie byli pewni, czy Daudet wyjdzie z więzienia żywy. Precedensów było aż nadto. W „Republique Rotschild Frères“ od czasów sprawy Dreyfusa dzieją się „tajemnicze rzeczy“, a krwawe. Profesor Syveton, założyciel „Patrie Française“, który spoliczkował ministra wojny, Andre'go, masona i dezorganizatora armji francuskiej, umarł nagle i tajemniczo niewiadomo na co. Madame Caillaux zabiła redaktora Calmette'a i została uniewinniona. Jakieś „anarchistki“ zabiły bohatera z wojny, Marjusza Plateau i E. Bergera, rojalistów i zostały uniewinnione. Zabójstwo młodego Filipa Daudet'a zostało niewyświetlone.

Wobec tych „delikatno-tajemniczych“ posunięć sił niby anonimowych w kraju „wolności“, przyjaciele Leona Daudet obawiali się o jego życie.

Jaka zgniliznal W. S.

Przeszłość Wojkowa.

W № 117 „Pro Patria“ zamieściliśmy wiadomość o złożeniu wieńca na trumnie Wojkowa przez posła „narodowego“, Andrzeja Wierzbickiego.

Poniżej podajemy za prasą francuską i prasą emigracji rosyjskiej szczegóły o Wojkowie, związane z jego pochodzeniem i morderstwem w 1918 r. rosyjskiej rodziny cesarskiej w Ekaterynburgu.

Piotr, syn Łazarza, Wojkow figuruje w spisie osobników, przybyłych z Leninem przez Niemcy w zaplombowanym wagonie.

Narodowość jego jest nieznaną. Warszawskie żargonówki „Hajnt“ i „Moment“ już ten szczegół na podstawie dokładnych danych, a raczej jednej dokładnej danej, określiły. Wojkow był żydem.

Ożeniony z żydówką, w czasie tragedji w Ekaterynburgu Wojkow był członkiem Uralskiego obwodowego „sowdepu“ i wchodził w skład prezydjum komitetu wykonawczego, oraz w skład „czerezwyczajki“, w tymże czasie pełnił funkcje obwodowego komisarza zaopatrywania. Ten to „sowdep“ z udziałem Wojkowa postanowił o zamordowaniu rodziny cesarskiej.

Komisja śledcza Sokołowa posiada dwa dokumenty, dotyczące tego zabójstwa, podpisane przez Wojkowa. Mianowicie: 17/4 lipca 1918 r. do składu aptecznego Meisnera w Ekaterynburgu przyszedł Zimin — urzędnik komisarjatu zaopatrywania i okazał piśmienne zapotrzebowanie takiej treści:

„Polecam natychmiast, bez żadnego zatrzymywania i tłómaczeń, wydać z Waszego składu pięć pudów kwasu siarczanego okazicielowi niniejszego.

Obwodowy komisarz zaopatrywania
Wojkow“.

Tego samego dnia wieczorem, do tegoż składu zgłosił się tenże Zimin i okazał drugie zapotrzebowanie:

„Polecam wydać jeszcze trzy dzbany japońskiego kwasu siarczanego okazicielowi niniejszego.

Obwodowy komisarz zaopatrywania
Wojkow“.

Wydano ogółem 11 pud. 8 funtów kwasu siarczanego.

Kwas ten był następnie dostarczony do kopalni dla zniszczenia ciał cesarskich.

Jak widzimy z powyższych, „zasługi“ Wojkowa były duże i tem tłomaczyć należy, że w swoim czasie Anglja odmówiła swej zgody na przyjęcie Wojkowa, jako posła do Londynu.

Ówczesny Rząd polski miał mniej skrupułów, i Wojkowa na posła do Warszawy przyjął.

W. S.

„O prorokach azjatyckich“.

Znany pisarz amerykański Fullerton, pisze o popularnym w Europie „proroku“ indyjskim Rabindranath Tagore, reklamowanym oczywiście i w Polsce; o możliwości konfliktu politycznego, bardziej niebezpiecznego dla ludzkiego, niżeli byle, któryby zniszczył zupełnie cały świat:

„Rabindranath Tagore, poeta, piękny, wymowny, oczarował towarzystwo amerykańskie, nawet dzieci. Amerykanie zawsze bardzo lubią teozofję i lubią igrać z ogniem mistycznym. Cóżby powiedzieli, gdyby wiedzieli, że ów Tagore jest towarzyszem Stephen Grahama, Wellsa, Norman Angel'a, Petluck Lavrence'a. Ci to panowie stanowią Radę Administracyjną Kibbo Kift, założoną w Anglji 1921 r. z filjami w Niemczech, w Rosji, w Holandji, w Algierze, we Francji.

Dwaj delegaci tego związku brali udział w Konferencji 1923 r. „Młodzieży Komunistycznej w Dreznie“.

P. Fullerton reweluje dalej działanie „filozofa“ Hermana Kayserlinga, „handlarza reklamą“, który jednakże już wyszedł z mody i stracił zarobek i rozgłos.

U nas na naszą miarę marjawicką — tacy eksksięża Oraczewscy.

Cynizm?

Jeden z czytelników naszych dopytuje się, czy są u nas faszyści? W dziennikach są, na papierze, a faktycznie niema ani jednego.

Faszyzm jest w Polsce, jak idea z mgieł i tęczy utkana, na polu wyobrażeń. Czy jutro, pojutrze będzie? Nie wiemy.

Usposobieniem, panującem obecnie w Polsce, jest cynizm, jako konieczny wynik faryzeizmu. Ale po epoce Diogenesowej zstąpił Chrystus. Więc......

Chodzi o to, czy i ten cynizm jest rzeczywisty i czy naprawdę niema tu nic innego ponad zwierzątko u koryta?

Ale nie może tego dokonać bez zgodności z temi wewnętrznemi prawami, jakie przewodniczą wymianie myśli i uczuć pomiędzy ludźmi według porządku i materjału języka rasy, z której się urodził. Urodzenie uczyniło go poetą i to urodzenie narzuciło mu więzy, prowadzące go do sławy i do szczęścia. Otrzymuje on swój naród, swój język, swój zawód, dziedzictwo tradycji tak jak otrzymał różność swego serca, szlachetność smaku i geniusza. Rysy, ograniczające go, jednocześnie go określają. Wyzbywając się ich dla „wolności“, poświęciłby on więcej niż to, co ma; poświęciłby to, czym jest. Straciłby swoje posłannictwo zrobienia czegoś.

Poetą bowiem jest ten, kto robi coś z materjału czucia. Jedni wykonują pracę, aby żyć i umrzeć. On zaś zrywałby się z pospólstwem, gdyby pozostawił dla siebie rozkosze i stany duchowe, jakie umysł jego potrafi zbierać. Nie urodził się on, aby być takim, a takim, aby mieć taką przyjemność lub inną, ale urodził się, aby czynić to a to. Znakiem jego przeznaczenia jest czynność, prowadząca do dzieła.

Każdy chciałby robić to, co czyni poeta. Ale on to robić umie sam. Dar, talent są już łupiną wiedzy. Wiedzy pięknej i radosnej, którą poeta może uzupełnić, bo jest do tego zdolny; nie jest ona dana wszystkim, ale przecież nie należy zapominać, że ona już przedistniała.

Otworzył sobie drogi, prowadzące do celu, strzeże się innych. Rozejrzał się, co ma robić, a czego unikać. Teraz zbiera i komponuje, a dzieło się trzyma, nie rozłazi się.

Wywołuje szereg idei wyraźnych, rysów świetlnych, barw żywych, wzruszający porządek nowego świata. Dzięki udałości jego czynu, przez grę tajemniczych pokrewieństw, mocą związań i skojarzeń wywołanych, przenosi to do innych. Bajeczne jestestwa podnoszą się na jego głos, posiadające własność podobania się, czarowania, rozgrzewania; w nich uśpione są tajemnie nasze radości i nasze smutki.

Poeta wybrał to, co uważał za potrzebne do tego zdziałania. W znaczeniu prawnem wybór jego był całkowicie wolny, ale skutek tego wyboru nie jest wolny. Jest udany albo nieudany, trwały lub nietrwały, mogący lub niemogący wywołać uczuć, jakie zamierzał.

Z kombinacyj poety jedne zgodne są z formą, materją, ruchem i układem istotnym rzeczy inne są i będą niezgodne dla tych samych przyczyn. Niepodobna ułożyć tablicy synoptycznej tych wybranych i tych potępionych.

Wolność szczęśliwa jest taka, która łączy uniesienie bohatera z mądrością i wiedzą, które, organizując, jednocześnie prowadzą i służą; jest to sztuka życia, jest to sama sztuka.

Wolności zaś, odbierające odwagę, są to wrogowie dzieła bądź przeszkadzające do udania się, bądź rozkładający dzieło zaledwie sformowane. Gdyby dzieło samo mogło mówić i dawać rady, powiedziałoby zgodnie z instynktem naturalnym: „kocham wszystko, co sprzyja mojemu życiu, nienawidzę wszystkiego, co mnie zbliża do śmierci“.

Jedynie interesu dzieła należy pytać. Daje on poecie wybierać dowolnie z wszelkich źródeł czarowania, ale wzbrania psuć ich i zamącać. Z tych samych powodów dana jest wolność twierdząca, a odmówiona wolność przecząca. Wolno tworzyć, wzbronione jest rozkładać. Oto ostatnie słowo refleksji i tradycja w dziedzinie Poetyki. Wolność ma wartość przez praktykowanie jej i przez jej owoce. Ma tylko obowiązki względem dobra, a zło nie posiada żadnych praw. Dlaczego? Bo dobro tworzy, a zło burzy Poemat.

Z tej analizy źródeł i zasad wolności w literaturze, to jest w budzeniu i prowadzeniu myśli i uczuć ludzkich wynika, do jakich błędów i zboczeń mogła była doprowadzić literatura romantyczna.

A jeżeli takie pojęcie „wolności“ z dziedziny sztuki, to jest dziedziny rzeczywiście najmniej ograniczonej ze wszystkich, przeniesiemy do Polityki, gdzie materja w daleko większym stopniu ciąży na działaniu, zrozumiemy skutek. Zrozumiemy przyjście okresu Zburzenia organizacyj społecznych i państwa.

(d. c. n.) *Videns.*

Co myśleć o naszym bilansie handlowym?

Zamknięcie bilansu handlowego na r. 1926 saldem czynnym, t. j. przewyżką wartości wywozu nad wartością wwozu, w kwocie 410 milj. zł. w złocie—dało pochop do przedwczesnych i powierzchownych wniosków, jakoby nasze stosunki ekonomiczne uległy poważnej zmianie na lepsze i życie gospodarcze weszło na nowe pomyślniejsze tory. Tymczasem po bezstronnem zbadaniu składowych czynników bilansu każdy się przekona, że wcale tak nie jest i że nie było dobrej racji dla optymizmu urzędowego, który po dawnemu, jak za czasów p. Grabskiego, tak samo i teraz bałamuci opinję publiczną. Zresztą samo życie zdążyło już rozwiać powyższe złudzenia i wykazać pustkę głoszonych frazesów: bilans handlowy w kwietniu się załamał i stał się biernym; za jeden tylko ten miesiąc deficyt wyniósł poważną sumę blizko 29 milj. zł. w złocie i niema żadnych widoków, aby poprawa mogła nastąpić w bliskiej przyszłości i na stałe.

Sprawa jest wielkiej wagi; czynny bilans handlowy—to konieczność państwowa dla Polski, niezbędny warunek niepodległości. Nie mając innych źródeł dochodów (kolonij, kapitałów umieszczonych za granicą i t. p.), Polska może czerpać środki pieniężne, dla zadośćuczynienia swym zobowiązaniom międzynarodowym, (spłata odsetek od zaciągniętych pożyczek i inne wydatki) jedynie z handlu zagranicznego i wobec tego bilans handlowy powinien być czynnym. W przeciwnym razie, przy biernym bilansie handlowym (a więc płatniczym), wzrastać będzie z roku na rok nasze zadłużenie zagranicą i tem samem zwiększać się zależność ekonomiczna, a następnie i polityczna Polski od innych mocarstw. Zobaczmy więc, jak i pod wpływem jakich czynników kształtował się dotychczas nasz bilans handlowy, w jaki sposób mógł się on stać czynnym za rok 1926 i od czego zależałoby utrzymanie i utrwalenie czynnego bilansu handlowego.

* * *

Od chwili stabilizacji złotego (wiosna r. 1924), według relacji 1 dol. = 5,18 zł., i podczas całego okresu, kiedy kurs taki był podtrzymywany na giełdach zagranicznych przez rząd polski, nakładem wielkich kosztów pieniężnych („interwencja")—ceny wewnętrzne w kraju, obliczone w złocie, stały wysoko i oczywiście warunki dla naszego exportu były niepomyślne, a przeciwnie, sprzyjały importowi towarów z zagranicy. Od marca 1924 r. do września 1925 r. miesięczne bilanse handlowe stale wykazywały deficyt (przewyżkę wartości przywozu nad wywozem) i dochodził on do poważnych kwot, np. w styczniu 1925—do sumy 90 milj. zł. w złocie; rok 1924 został zamknięty niedoborem 212 milj. zł.

W jesieni 1925 r. złoty spada zagranicą do połowy swej parytetowej wartości; zaczyna się nowy okres; ceny wewnętrzne, obliczone w złocie, stają się niskie; powstają warunki sprzyjające exportowi (exportowa premja walutowa), a utrudniające import. Jednocześnie rząd wydaje szereg rozporządzeń, ograniczających przywóz (reglamentacja przywozu, podniesienie ceł wwozowych i t. p.), a popierających export (ulgi taryfowe na kolejach dla wywozu, kredyty exportowe i t.d.). Od września 1925 r., miesięczne bilanse handlowe wykazują stale saldo czynne, t.j. przewyżkę wywozu nad wwozem, która w grudniu 1925 r. wynosi już 60 miljonów zł.; przyczynia się do tego także niezwykle dobry urodzaj 1925 r., który pozwala na znaczny export zboża. W ostatecznym wyniku, pomimo poprawy w końcu roku, bilans za cały rok 1925 zamyka się jeszcze poważnym deficytem 331 milj. zł. w złocie.

Stan rzeczy, pomyślny dla exportu, nie mógł jednak trwać długo; ceny wewnętrzne w kraju się podnosiły, zbliżając się do poziomu cen światowych; exportowa premja walutowa spadała, import rósł w szybszem tempie, niż export. Od jesieni 1925 r. maleją miesięczne przewyżki wywozu nad wwozem; pomimo to cały rok zamyka się jeszcze saldem czynnym w sumie 410 milj. zł. w złocie. Pogorszenie bilansu handlowego uwydatnia się szczególnie z początkiem roku bieżącego; saldo czynne spada raptownie; za pierwszy kwartał roku poprzedniego wynosiło 120 milj., w roku bieżącym—tylko 13 milj. zł. Wzrasta ogromnie import towarów z zagranicy; w ciągu pierwszych czterech miesięcy r. 1926 przedstawiał on wartość 236 milj. zł.; w tym samym okresie r. 1927 podniósł się do 496 milj. Do takiego wzrostu przywozu przyczynia się słaby urodzaj r. 1926; w ciągu pierwszych czterech miesięcy roku bieżącego sprowadzamy z zagranicy artykułów żywnościowych rolnych (głównie pszenicy) za sumę 123 milj. zł., gdy w tym samym okresie roku poprzedniego sprowadziliśmy za 28 milj. W kwietniu r.b. bilans się załamuje, staje się biernym. niedobór wynosi około 29 milj. zł., w jednym tylko kwietniu za samą pszenicę, sprowadzoną z zagranicy, płacimy blisko 23 milj. zł. w złocie.

Z powyższego krótkiego zarysu wi-

KATOLICKIE ROZGRZESZENIE ŻEROMSKIEGO.

Bezpośrednio po śmierci Żeromskiego, kiedy prasa katolicka, reagując przeciw rozpętanej orgji jego kultu, surowo osądzała pisane dzieło jego życia, puszczono w ruch przeciw niej, poczęty z pogańskiego kultu przodków i niedorzeczny w zastosowaniu do ludzi publicznych, frazes: „o zmarłych albo dobrze, albo nic". Przypisawszy fałszywie temu frazesowi znaczenie nakazu chrześcijańskiego, usiłowano osiągnąć tym sposobem dwa naraz rezultaty: wycisnąć na prasie katolickiej piętno niechrześcijańskości i zakneblować jej usta — z jednej strony, a z drugiej—własnemu pogańskiemu kultowi Żeromskiego nadać znamię chrześcijańskie i zabezpieczyć mu wolność od katolickich ataków. Wszak o autorze „Dziejów grzechu" mówiono dobrze, bardzo dobrze, a tego właśnie rzekomy nakaz frazesu wymaga. Wprawdzie frazes stawia alternatywę: albo—albo, konsekwentnie więc, kneblując nim usta publicystyce katolickiej, wypadałoby także idololatrom Żeromskiego zamilknąć; lecz logika partyjna nigdy nie uznawała zwykłych prawideł myślenia.

Gdy szał deifikatorski przeminął, gdy bolszewizująca lewica literacka poczęła się nawet wyrzekać autora „Przedwiośnia", między walczącemi obozami przyszło w jego sprawie samochcąc do rozejmu. Dalszą polemikę, nie rozegraną na dobre, uznano ze stron obu za nieaktualną; tak dalece, że gdy ona wyjątkowo na pewnym odcinku się przedłużyła, to pomimo, iż, jako konsekwentnie doprowadzona do końca, przyniosła obozowi katolickiemu pozytywne konkluzje, nigdzie indziej nie osiągnięte, a przytem przybrała trwalszy kształt broszur („Z bojów o Żeromskiego", I, II, III), pomimo tego przemilczano ją, z małemi wyjątkami, nawet w prasie obozu katolickiego. Rzekłbyś, nieśmiertelny półbóg Żeromski, po kilku już miesiącach od daty jego śmierci fizycznej, umarł także i moralnie—w pamięci ludzkiej.

Tak wszakże się naprawdę nie stało. O Żeromskim pisze się i wspomina się go w dalszym ciągu. Za rzecz nieaktualną uchodzi jedynie polemika o jego stanowisko w narodzie, chociażby przynosiła nowe do wyjaśnienia sprawy przyczynki, co sam przez się świadczy, iż nie została przedtem wyczerpana.

Na to zjawisko, nie dające się wytłomaczyć samym tylko nakazem aktualności, pewne światełko rzucają pojawiające się w prasie katolickiej próby rehabilitacji autora: niezbyt wstrętnej szatanowi, gdyż będącej w znacznej mierze walką z Bogiem, — „Walki z szatanem".

Oto jedna z nich, znamienna i sama w sobie, i ze względu na organ, w którym znalazła miejsce.

Grupa dziennikarzy warszawskich urządziła na Zielone Święta wycieczkę do Nałęczowa. Być w Nałęczowie i nie złożyć hołdu Żeromskiemu, to tosamo, co być w Mekce i nie pokłonić się prochom Mahometa. Więc i sprawozdawca organu oficjalnie katolickiego z wycieczki dziennikarskiej do Nałęczowa, niejaki p. Boń. pochwalił autora „Popiołów", napisanych przezeń w swojej „Chacie" nałęczowskiej:

„Wielkie serce, obłąkane miłością do Polski!"

Pochwała litościwa, niby chrześcijańska, a nie katolicka, akurat w myśl przeciwstawnego pojmowania tych terminów przez rozwiązły liberalizm. Tak p. Wittlin w „Wiadom. Lit.", pisząc o Bernanosa „Pod słońcem szatana", scharakteryzował ten utwór słowami: „katolicyzm, minus chrześcijaństwo". W tem pojmowaniu, katolicyzm przedstawia sobą bezduszny, srogi i fanatyczny dogmatyzm, a chrześcijaństwo — miłość ewangeliczną wedle serca Renana i Tolstoja: humanitarną, błogosławiącą na prawo (przynajmniej w teorji) i na lewo, biorącą w obronę wszelką krzywdę przeciw okrucieństwu katolickiemu

Ale chrześcijaństwo w rzeczywistości nie jest bynajmniej tak humanitarnie podniosłe, liberalnie szerokie i sentymentalnie mięczackie. Pełnia jego zawiera się właśnie w katolicyzmie, który tym sposobem nie jest wyłącznie twardym kośćcem dogmatycznym, jak chrystjanizm nie jest wyłącznie mięczakiem uczuciowości.

Z tego stanowiska musimy orzec twardo, że owa pochwała nie jest także i chrześcijańska. Jeżeli Bóg dał Żeromskiemu serce z natury wielkie, to on sam je umniejszył, ściskając je kleszczami partyjnego doktrynerstwa. Wskutek tego, jeżeli je obłąkała miłość „Ojczyzny w łańcuchu" (Słowacki), to to obłąkanie nie było czysto narodowe, konradyczne lecz prędzej kordjańskie, spowodowane przez „ogniów jakobińskich zaród", („Kordjan"), rozwinięty w Żeromskim dalej, niż w Słowackim, o całego Marxa.

Na litościwej, lecz nie w duchu chrześcijańskim, pochwale autora „Urody życia" — autor sprawozdania z wycieczki dziennikarskiej do Nałęczowa oparł rozgrzeszenie go, rzekomo katolickie: „Wiele ukochał, więc, choć błądził, wiele mu będzie wybaczone".

Biorąc ściśle, jest to nadużycie słów ewangelicznych, wyrzeczonych przez Chrystusa o Marji Magdalenie pokutującej, w następstwie jej aktu skruchy, wyrażonej omywaniem łzami stóp Zbawiciela i wycieraniem ich własnemi włosami (Łuk. 7. 47.) Czy Żeromski pokutował, jak Magdalena, czy choć skruchę, choć przed śmiercią, okazał?

Być może, miał ją w sercu w chwili ostatniej, lecz my nic o tem nie wiemy i przeto żadnych sądów, ani dodatnich, ani ujemnych, o jego losie zagrobowym wydawać nie możemy.

Natomiast wiadomo nam, że jego dzieła po nim pozostały i uwodzą, oraz sieją zgorszenie, jak zwłaszcza „Dzieje grzechu" przez wystawianie ich scenicznie. Przypomina to bajkę Kryłowa o bezbożnym i niemoralnym pisarzu, skazanym na wzrastającą wciąż mękę w piekle, w miarę jak zgorszenie z pism jego szerzyło się po świecie; wówczas gdy męka spółpotępionego z nim bandyty była stopniowo łagodzona.

dzimy, że czynnikami, decydującemi o charakterze naszego bilansu handlowego, są: urodzaj i kurs waluty. Dotychczas tylko przy dobrym urodzaju i niskim kursie złotego mogliśmy mieć czynne saldo bilansu handlowego. Za wyjątkiem roku ostatniego i r. 1925 wszystkie inne lata zamykały się saldem biernym i obecne zadłużenie Polski zagranicą z tytułu stosunków handlowych, wynosi nie mniej, jak 400 milj. zł. w złocie.

(c. d. n.) *M. Łempicki.*

MONARCHIŚCI, ROJALIŚCI I DWORZANIE.

(Wskazówki dla naszych przeciwników politycznych).

MOTTO:

Pewien zając uciekał z Bolszewji do Polski. Na granicy spytał go polski zając o powód.

— Uciekam, bo wystaw sobie, tam kozy kują!

— Przecież ty jesteś zając. Czegóż się boisz?

— No tak, ale zanim się wytłumaczę, że jestem zając, to i mnie okują...

W ostatnich czasach zwalczanie Króla nabrało cech dla nas, monarchistów, zatrważająco niebezpiecznych, ile, że się odbywa wedle systemu NN: Nagminnie i Naoślep. Skutkiem tego może się zdarzyć, że zginiemy niewinnie razem z rojalistami i dworzanami, a co tragiczniejsze z ręki naszych zwolenników. Ni mniej, ni więcej: z ręki monarchistów.

Aby tedy uniknąć zajęczego losu śpieszymy coprędzej wytłumaczyć się tym, co nas wyrzynają i podać im kilka wskazówek, które posłużą im do zorjentowania się w materjale rzeźnym i pozwolą oszczędzić niewinnych. (Uprasza się też inne pisma w imię zwykłej ludzkości — o przedrukowanie niniejszego).

* * *

Trzy są gatunki zwolenników Króla: monarchiści, rojaliści i dworzanie.

Monarchistów znowuż są dwie odmiany: monarchiści świadomi i monarchiści podświadomi.

Monarchiści wogóle są to ludzie, spełniający jeden kardynalny warunek: myślą kategorjami realnemi, w przeciwieństwie do demokratów, myślących kategorjami abstrakcyjnemi. Tłumaczy się to tym, że monarchja (zła, czy dobra, wszystko jedno) jest wytworem życia, demokracja zaś—doktryny filozoficznej i pochodzenie obu wycisnęło niezatarte piętno na sposobie myślenia zwolenników obu systemów politycznych.

Monarchiści świadomi są to ci ludzie, którzy swój sposób realnego myślenia przykładają do teorji ustroju państwa i wyciągają samodzielne wnioski, z których sobie budują bardzo obszerny, umotywowany i ścisły pogląd na państwo. Jest już trochę monarchistów w Polsce, narazie niewielu. Z czasem będzie ich więcej.

Monarchiści podświadomi, że tak rzekę: in potentia myślą wprawdzie realnie, ale nad kwestją ustroju państwa nie zastanawiają się. Przyjmują na wiarę gotowe formułki, usłużnie przez zainteresowanych sfabrykowane. Wierzą, że demokracja to wolność, równość i braterstwo, że to są rządy ludu, że państwo bez parlamentu to niewola, średniowiecze i wogóle skandal, wzdrygają się ze strachu na myśl o Królu, słowem są głęboko przekonani o swoim demokratyzmie. Dopiero, kiedy zaczną sobie no swojemu, to jest realnie, formułki rozgryzać, wprędce dostrzegają, że nakarmiono ich kłamstwami. Wtedy stają się monarchistami świadomymi: zdobywają nie abstrakcyjny, a realny pogląd na państwo.

Zwykle pierwszym objawem przechodzenia monarchisty w stan świadomości jest przekonanie o konieczności w państwie silnej władzy. Narazie godzi się to w nim w jakiś tajemniczy sposób z formułkami o demokracji, parlamencie, prezydencie etc. Szybko jednak dostrzega sprzeczność, rozumuje sobie dalej, aż wreszcie sublimat realnego myślenia truje doszczętnie demokratyczne bakcyle.

Monarchistów podświadomych jest w Polsce dużo. Są nimi bodaj wszyscy Polacy. To znowu ma swoje wytłumaczenie w fakcie, że Polska przeszła chorobę demokracji już dawno, wtedy kiedy na Zachodzie nikomu o niej jeszcze się na jawie absolutyzmu nie śniło.

Rojaliści są to poczciwi, prości ludkowie. W Króla święcie wierzą, monarchizmem się nie interesują. Debatują sobie nieszkodliwie, jak poradzić na to, żeby Król był zawsze mądry, a co będzie, jak Król zakocha się w „poddance" i t. d. Największem ich zmartwieniem jest kwestja, skąd wziąć Króla? Syn Alberta Belgijskiego byłby dobry, tylko ta firma: Koburg Gotha. Jeneralni dostawcy na wszystkie wakujące trony. Trochę głupio. I chodzą rojaliści ze zmarszczoną brwią i myślą: Książe Yorku? Parma Bourbon Syxtus? Stefan z Żywca?

Głównem zajęciem ich jest toczenie sporów z antirojalistami. (Antirojaliści to

---

Wiadomo nam również, iż autor „Wiernej rzeki" nie tylko nie miał nic wspólnego z Magdaleną pokutującą, ale, przeciwnie, apoteozował magdaleny, jeśli nie jawno, to skrytogrzesznice, podnosząc sceny cudzołóstwa, jak w osławionym przypisku „Przedwiośnia", na wyżyny „najzdrowszych i najtęższych obrazów". Owszem, Magdalenę pokutującą pozytywnie wydrwiwał, magdalenjarzami wzgardliwie zowiąc działaczy, hołdujących idei przeistaczania magdalen jawnogrzesznic w magdaleny jawnopokutnice.

Żeromski wiele ukochał, tak; przytem jednocześnie wiele nienawidził, jak każdy człowiek, który kocha: nienawidził tego, co było jego ukochaniom przeciwne. Ale swoje miłości i swoje nienawiści rozkładał on fałszywie, nie według zasad chrześcijańskich, lecz według ideologji czerwonej, krwawą czerwienią rewolucyjną, socjal-demokratyczną, plamiąc niepokalaną biel miłości patrjotycznej. W rezultacie, obłąkany miłością ku Polsce, mimowoli pracował na jej zgubę ostateczną. Pracował na Polskę przyszłości, przeciw której protestował ks. Kajsiewicz w Paryżu.

„Gdyby Polska — wołał on z sercem rozdartem — miała wpaść w ręce bezbożników, gdyby miała zostać piekłem, ja nie chcę widzieć Polski! Nie chcę Polski, która byłaby piekłem, nie chcę chrzczonej petrolem, a bierzmowanej krwią bratnią! Gdyby taką być miała, lepiej, by nie była!" Powiedziawszy następnie, jakiej Polski chce, kończy ten targający sumieniem polskiem urywek: „Inaczej, ani trwałą, ani silną nie będzie, nie będzie sobą".

Przewidział bolszewję i przed nią Polskę ostrzegał, jak i autor „Nieboskiej" oraz „Psalmów Przyszłości".

Emigrancka demokracja polska z tego urywka wyrwała słowa: „ja nie chcę widzieć Polski!" i, niby transparent pochodowy, obnosiła je demonstracyjnie na dowód, że ten płomienny i mądry patrjota, ten Skarga wielkiej emigracji, wyparł się Polski wogóle!! Taka jest dobra wiara demokratyczna. Możnaby zapytać p. p. demokratów polskich, czy oni chcą Polski katolickiej; otrzymawszy zaś odpowiedź odmowną, rozkrzyczeć równem prawem, że oni Polski nie chcą żadnej. Jakkolwiek jednak nie bylibyśmy zdolni do takiej nikczemności, musimy powiedzieć, że chociaż Polski chcą, to ją mimowoli gubią.

Nieśmiertelną bowiem prawdę powiedział Szczepanowski, że „albo Polska będzie katolicka, albo jej wcale nie będzie".

Demokraci osobliwie kochają Słowackiego, m. inn. za jego, pełną naiwnej wiary w zbawienie przez rewolucję, „Odpowiedź na Psalmy Przyszłości" i lubią cytować z niej słowa:

„Bo Ojczyznę mą w łańcuchu
Widząc, miałem tę pokorę,
Żem żadnego nie klął ruchu,
Czuł gorących, bo sam gorę".

W demokratyczną pokorę szlachcica z Krzemieńca, jak wogóle i każdego innego, nie bardzo chce się nam wierzyć, gdy widzimy stronę jej odwrotną: pychę, która w zaślepieniu doktrynerskiem klnie „reakcję", zachodzącą drogę zbyt gorącym ruchom i lejącą zimną wodę na głowy, gorejące „ogniami jakobińskiemi"; pychę, która przeciwstawia się tej zbawiennej reakcji szyderczo nawet wtedy, kiedy ona przed niebezpieczeństwem tych ogniów ostrzega z wyżyn Stolicy Apostolskiej (skandaliczna scena posłuchania Kordjana w Watykanie).

O „Kordjanie" powiedział Tarnowski: „Przebaczenia (ze strony autora), doprawdy, więcej, niż się godzi. Czyż dlatego przebaczono mu tyle, że wiele kochał? Kiedy on dotychczas (t. j. do chwili przypomnienia sobie, że jest Polakiem), kochał tylko siebie"! Mutatis mutandis, to samo powiedzieć trzeba o „katolickiem" rozgrzeszeniu Żeromskiego. Nie był on samolubem i utracjuszem, jak Kordjan, lecz kochał źle, gdyż miłość jego była zatruta żydowskim jadem marksizmu.

Zatruta, zatruwała Polskę. Pozatem była całkowicie naturalistyczna i, choćby dla tego jednego tylko, pozbawiona wszelkiego ze światem nadprzyrodzonym łącznika, po którym mogłoby spłynąć rozgrzeszenie katolickie.

Szczególnie jaskrawy owoc szkodliwych wpływów Żeromskiego przedstawia tusculum jego, Nałęczów. Ujęty dobrodziejstwami jego społecznemi, nawet lud miejscowy i okoliczny uległ zażeromszczeniu i stał się z tego powodu utrapieniem swego pasterza. Czy nie to raczej powinien był stwierdzić i podnieść dziennikarz katolicki w sprawozdaniu z wycieczki do Nałęczowa? Ale to nie byłoby sympatyczne i popularne...

„Wiele ukochał, więc, choć błądził,..." — to jest sympatyczne dla błądzących, ale nie katolickie. Zdanie to wkracza w sferę niedorzecznej, głoszonej przez liberalizm, tolerancji dogmatycznej, tolerancji błędu. Poniekąd rozgrzesza ono z błędu samego w sobie. Jakby mówił: co z tego, że błądził, skoro kochał? Więc choć kochał błędnie i choć błędu nie odwołał, „wiele mu będzie wybaczone"!

Dla osoby Żeromskiego, jako podmiotu błędu, można zapewne znaleźć okoliczności łagodzące. Można winę jego rozłożyć na wpływy wychowania, otoczenia, lektury, ducha czasu. Lecz nie bez reszty. Te same okoliczności przysługiwały i światu starożytnemu na wytłumaczenie jego pogaństwa. Mimo to, św. Paweł winił Rzymian, iż nie poznali Boga z dzieł Jego. Z tem zgodnie Kościół uczy, że rozum ludzki jest zdolny do poznania Boga. Historja filozofji potwierdza to ogromnym faktem trójcy filozoficznej: Sokrates, Platon, Arystoteles. Pierwsze przyczyny niepoznawania Go kryją się w skażeniu serca. Oskarżenie Pawłowe musi być surowsze wobec odstępców, żyjących wśród pełni światła Objawienia Chrystusowego, do tego jeszcze obdarzonych wyższemi zdolnościami umysłu. Trzeba specjalnie zawinionego zaślepienia, żeby to światło znienawidzieć i usiłować je zgasić.

Słowackiego Kościół rozgrzeszył przed jego zgonem, mógł więc rzucić zasłonę — nie na wyznawane przezeń błędy, lecz na winę wyznawania ich przez niego, i przed jego prochami otworzyć podwoje Wawelu, by uczcić w nim jednego z królów-duchów narodu. Ukrólewienie takie Żeromskiego, nawet niezależnie od jego oficjalnej apostazji, jest wyłączone absolutnie. Wbrew temu jednak, takie rozgrzeszenia „katolickie", jak omówione tutaj, mogłyby nawet temu, obłąkanemu do ostatka, król-duchowi demokracji polsko-żydowskiej, usłać drogę na Wawel.

X. D. J.

także dobrzy ludkowie, w głowie tego samego kalibru, co rojaliści, tylko „przeciwnicy" Króla, którego również uważają za sedno i jądro monarchji. Takie przytem mają szczęście, że zawsze się znajdą jak dwa łyse konie, i co jest zdumiewające, zaraz zwąchają w sobie przeciwników.

— Co zrobicie, atakuje z punktu antirojalista, jak Król będzie głupi?

Rojalista:

— Wielka historja! Mianuje się regenta i koniec.

Antirojalista:

— Wszystko jedno. Zawsze prezydent lepszy. Taniej kosztuje.

Rojalista:

— Albo to prawda. Oblicz pan: Król jest jeden, a prezydentów ilu?

Antirojalista:

— Jakto ilu? Rozumie się, że jeden...

Rojalista: (z tryumfem)

— Ha! Mam cię bratku: licz pan. Wdowie po Narutowiczu pensja idzie. Wojciechowskiemu pensja idzie. Obecnemu Prezydentowi pensja idzie. A jakie pan masz gwarancje, że to już koniec?

Antirojalista:

— Hm. Ale kiedy ja panu mówię, że pod prezydentem lepiej. Oblicz pan, ilu Polska miała królów dobrych, a ilu złych? Belmont w Głosie Prawdy wyliczył, że tylko 15 proc. było dobrych...

Rojalista:

— Co pan tam bajesz. Ja panu mówię, że z Królem lepiej...

Antirojalista:

— A kamarylla dworska? Aha! Co mi pan tam zresztą głową zawracasz...

Król... Myśli, że Król to dziedziczny cudotwórca, jak każe żeby było cacy, to będzie cacy... Król-cadyk.

Trzeci gatunek zwolenników Króla, to dworzanie. Pożądają Go ze względu na wstęgi i klucze szambelańskie, ordery i urzędy dworskie. W demokracji często, nie chcąc marnować zdolności wrodzonych — ocierają się o prezydentów i takoż wysługują sobie ordery. Aktualnie wielu z nich jest t. zw. pomajowymi pilsudczykami.

* * *

Te kilka wskazówek przeznaczamy na użytek przeciwników Króla z pokorną prośbą o łaskawe branie pod uwagę przy trzebieniu Jego zwolenników.

Juljan B-ski.

Stanisław August podpisem swoim i akceptacją formalną istnienie państwa przekreślił. Postępek jego, ze względu na odpowiedzialność funkcjonalną, która tu rozstrzyga absolutnie, nie może być nawet porównany z postępkami Targowiczan, którzy byli buntownikami, jakich każde państwo miewało zawsze i co jest zjawiskiem dziejowo normalnym. Postępek jego jest unikatem. Za nierównie mniejsze rzeczy, bo za zatargi wewnętrzne, Karol Stuart i Ludwik Bourbon zapłacili głową.

Niema tu co mieszać sądu o Stanisławie Auguście, jako o człowieku—jednostce. Sąd o tem należy do Boga, nie do Polski.

Dyskusja, wszczynająca na nowo kwalifikację postępków państwowych Stanisława Augusta, matkobójcy w fakcie, może być podjęta jedynie przez ludzi, nieuznających odpowiedzialności funkcyjnej, t. j. przez anarchistów intelektualnych. Anarchizmem jest każde myślenie demokratyczne, aczkolwiek umysł konfuzyjny nie zdaje sobie z tego sprawy. Cóż to jest Sejm Suwerenny, jeżeli nie uświęcenie zasady nieodpowiedzialności? Jest to o tyle wygodne dla osób, o ile śmiertelne dla państwa. Niepodobna utrzymać niepodległości państwa przy takiej umysłowości. Patrjotyzm „nieodpowiedzialny", tak jak Stanisław August, przez lat 20 będzie usprawiedliwiał rozbiory kraju niepomyślnością warunków, a ratował się kompromisami i ekspedjentami, aby wkońcu uledz wszystkiemu i zasłonić się koroną męczeństwa.

Patrjotyzm „nieodpowiedzialny" jest to najstraszliwsza konfuzja, jaka spotkać może zdrowy rozum i dlatego wszelkie jego akty są całkiem bezowocne.

PUBLICYSTYKA.

Otrzymaliśmy drugi zeszyt miesięcznika „Pro Fide, Rege et Lege", wydawanego przez konserwatystów — monarchistów pod redakcją p. Kazimierza M. Morawskiego. Jest to wydawnictwo rozważne, polskie i uczciwe i nie daje wrażenia brudu, jakiem zanieczyszczona jest większość wychodzących teraz książek — z pretensją do powagi i objektywizmu. Dzisiaj czytelnik doświadczony, biorąc książkę, musi mieć fatalne w tym razie przyzwyczajenie Sherlocka Holmesa podejrzewania: „a w jakim to pisane celu"? Bo rzeczywiste cele są niemal zawsze maskowane. Zasada konspiracyjna tajności — masońska, endecka czy jakakolwiek inna oddaje czytelnika na łup różnych machinacyj intelektualnych.

Tom jest rzeczywiście interesujący. P. K. Morawski daje historyczną wiązankę faktów o St. Koźmianie i P. Popielu w związku z dziejami katolicyzmu w stuleciu XIX. Bardzo pożyteczną jest rozprawa hr. Hieronima Tarnowskiego o wpływie masonerji Wielkiego Wschodu Francji na kształtowanie się życia politycznego u nas — po odzyskaniu niepodległości. Wygląda tak, przy zestawieniu, że ruch naszych urządzeń regulują uchwały Konwentu Wielkiego Wschodu Francji. Znajdujemy w rozprawie obszerną dokumentację tego faktu. Trzeba koniecznie to przeczytać, bo jest rzeczą niewątpliwą masonizacja dużej części naszej inteligencji — masonizacja tym szkodliwsza, że umysł polski wogóle odzwyczaił się od samodzielności i od zdrowego krytycyzmu. Nie ma on ani dyscypliny, ani metody, ani wagi, idzie przeciwnie, na lep próżności lub karjery materjalnej.

Dokumentem historycznym jest relacja Kon. hr. Platera o perypetjach dyplomatycznych w Paryżu i w Szwajcarji w r. 1916 w czasie ogłoszenia przez okupantów słynnej deklaracji „o niepodległości" Polski. Jak wiadomo, autor był uczestnikiem czynnym historji dyplomatycznej tych dni, skąd wartość relacji.

Rzecz o „Przedwojennych dziejach narodu żydowskiego" przez p. T. Świstakowskiego jest cennym przyczynkiem do żydologji.

Rozprawa biologiczna (początek) prof. S. Dzierzgowskiego p. t. „Król jest źródłem władzy" jest pisana na modłę niemieckiej „Naturphilosophie", według której biologję utożsamia się z socjologją, a teren popędów, napędów i instynktów z terenem woli. Jest to (może wbrew intencji autora) ujęcie nawskroś materjalistyczne, właściwie, w rozwinięciu logicznem, podcinające racjonalną podstawę wszelkiej humanistyki, do jakiej ze względu na podmiot, t. j. na ludzką zbiorowość moralną, odnoszą się zagadnienia polityczne. Argumenty czysto biologiczne mogą być użyte w tej materji pomocniczo metaforycznie lub analogicznie, ale nie mogą być brane za istotne. Terenem istotnym są stan pojęć i akty woli t. j. akty duchowe i intelektualne, przekraczające zakres biologji ścisłej.

Miło jest nam stwierdzenie, że pracujemy z wydawnictwem „Pro Fide, Rege et Lege" w kierunku zgodnym.

Konfuzja.

Konfuzja, czyli pomieszanie, jest to nieodróżnianie rzeczy różnych i podciągnięcie ich pod jeden i ten sam rząd. Tę wadę umysłową posiadają Polacy w wysokim stopniu, a nabyli ją przez brak ciągłości wykształcenia narodowego.

W № 14 „Myśli Narodowej" jeden z korespondentów podnosi sprawę zakwalifikowania historycznego Króla Stanisława Augusta i, powołując się na jego zasługi „kulturalne", rozgrzeszyłby go do reszty i sprowadził szczątki na Wawel. Redakcja pisma podaje to, jako materjał do dyskusji. Charakterystyczny jest tu nie pogląd korespondenta, bo nie ma poglądu niemożliwego, ale to, że redakcja, t. j. p. Z. Wasilewski, poddaje to pod dyskusję.

Funkcją królewską najpierwszą istotną jest zachować całość i niepodległość kraju. Po to król jest. Wszystkie inne jego funkcje, jakakolwiek by miały inną wartość szczególną, są wobec tamtej funkcji subordynacyjne i nie mogą być z tamtą razem ważone, bo aby istnieć dobrze i kulturalnie trzeba naprzód wogóle istnieć.

Obrazki Łowieckie.

Piękną książeczkę wydał hr. Edward Krasiński p. t. „Obrazki Łowieckie" z Karpat i Polesia. Napisana niepokalaną polszczyzną i z duchem zamiłowania przyrody swojskiej i obyczajów i ze szczerością rzadko spotykaną śród dzisiejszych twórców, silących się na zmyślenie tego, czego u siebie nie mają. Gr.

Plastyka.

Batalistyka. Tow. Zachęty uraczyło publiczność wystawą batalistyczną i chociaż mogło było zebrać tylko część naszych arcydzieł, jednakże i to co pokazano razem, ma duże znaczenie pedagogiczno-estetyczne. Można o tej wystawie powiedzieć „les morts en avant"; do tego stopnia mistrzowie zmarli przewyższają żywych w tym dziale malarstwa, co zresztą nie przesądza o jutrze.

W malarstwie batalistycznem artyści mogą wziąć za zadanie albo dać wrażenie całokształtu jakiejś bitwy, lub epizodu bitewnego, albo dają sceny rodzajowe związane z wojną, w których występuje żołnierz, koń, broń w atmosferze wojny, sceny, w których sztuka portretowania i sztuka pejzażowania wiążą się w rozmaity sposób, zależnie od woli malarza.

Ojcem batalizmu polskiego był Juljusz Kossak, twórca szkoły i twórca epoki w tym przedmiocie. Pojmował on batalję heroicznie, w jej krasie naturalnego poświęcenia i zwycięskiego hosanna, jako pieśń barw i pięknych kształtów, dominującą nad polem śmierci i cierpień. W parze z nim jako brat młodszy, ale brat—szedł Józef Brandt. Rzeczy ich są arcydziełami ze względu na doskonałość opanowania formy i jeżeli żadna forma w sztuce nie kwalifikuje się do naśladowania, to wszystko skłania do tego, aby podziwiać pracę tych ludzi nad udoskonaleniem tego, co zrobili.

Matejko w „Grunwaldzie" pojął bitwę, jako tragedję ludzką, rozstrzyganą przez starcie się sił fizycznych. Ideą tego obrazu jest atletyzm mas walczących. Matejko podobny jest w swoich ujęciach starć zbiorowych do Balzaka. Tak i w „Batorym pod Pskowem" jest również ów atletyzm psychiczny, którego aktem następnym będzie jakiś Kłuszyn. Zwał i stłoczenie figur w Grunwaldzie jest tym środkiem artystycznym bardzo trudnym, który mistrz doskonale opanował.

Grottger portretował nie wojnę, lecz skutki wojny. Idea jego była moralna, a stąd podobieństwo jego osób do figur danteiskich.

Maks Gierymski malował wojskowe sceny rodzajowe z takiem wycieniowaniem, że żaden z mistrzów zagranicznych przewyższyć go nie może. I malownicze rzeczy Pawliszaka uchodzą śmierci, jak również i wiele innych dzieł retrospektywnych, np. Ryszkiewicza, Löfflera i t. d., które należałoby przypomnieć.

Przechodzimy do żyjących.

P. Wojciech Kossak ma talent ojca, ale brak mu ojcowej surowej dyscypliny artystycznej. Rodzi się tu co rok nie tylko prorok, ale dwojaczki, a nawet trojaczki, więc śmiertelności jest procentowo dużo, ale dzieci pozostałe przy życiu, bywają tęgie. Przed wystawioną w Zachęcie „Berezyną" i „Olszynką" należy zdjąć kapelusz, usiąść na ławeczce i patrzeć, bo obrazy mają głębię, są klasy wysokiej.

Poza „Warneńczykiem" p. Borucińskiego, mającym godną uwagi fantazję batalistyczną, inne rzeczy wystawione noszą charakter scen rodzajowych nie wiele mających wspólnego z batalistyką. Chociaż imaginacja jakiegoś wielkiego malarza zawsze może wskrzesić duchy przeszłości w nowej formie, sposoby wojny nowoczesnej niewątpliwie nasuwają malarzom nowe zagadnienia i tematy. Obecnie jednakże w tej dziedzinie jesteśmy w chwili odpoczynienia, a ani bogata szkoła luminizmu, ani młoda szkoła formizmu nie związała się jeszcze w sposób wydatniejszy z tematami batalistycznemi.

Można z przyjemnością stanąć przy obrazach p.p. Bagieńskiego, K. Gorskiego, Rozwadowskiego, Ryszkiewicza, Tańskiego, ale jak już rzekliśmy, w sąsiedztwie ojców synowie tracą.

Równocześnie w sali bocznej jest wystawa kilimów i batików naszych. Co do ozdób dają się zauważyć dwa odrębne kierunki: form geometrycznych i motywów roślinnych mniej lub więcej stylizowanych.

Gr.

List Kardynała-Prymasa Hlonda do staruszki-Matki.

Droga Mamo!

Ojciec św. raczył mnie w łaskawości swojej zamianować dzisiaj Kardynałem św. Rzymskiego Kościoła. W głębokiem wzruszeniu zwracam się w tej chwili sercem i myślą ku Tobie, droga Mamo, i pierwszy list do Ciebie kreślę. Bo kiedy rozważam dziwne drogi, któremi mnie Opatrzność prowadziła, zawsze mi przed oczyma duszy staje Twój obraz. Tyś umiejętniej od wielu uczonych pedagogów założyła w duszach swych dzieci mocny fundament życiowy, oparty silnie o wiarę i prawo Boże. Ponieważ sama szczerze modlić się umiałaś, wyuczyłaś nas łatwo i dobrze pacierza, z którego po dziś dzień czerpię moc i ufność w Boga. Otwarłaś przed nami szeroko drogę do szczęścia, boś nas wychowała nie do pieszczot i wygód, lecz do hartu i pracy i nauczyłaś nas kochać obowiązek a powinność spełniać poważnie i ochoczo. To też nie gdzieindziej, jak w szlachetności i dostojeństwie Twego prostego a Bogu oddanego serca jest początek owej drogi, którą mnie łaska Boża prowadzi, a która mnie zawiodła do tego, co się potocznie nazywa godnościami, a co w naszem rodzinnem zrozumieniu jest zwiększonym obowiązkiem pracy i poświęcenia.

Więc w tym dniu, w którym Ojciec św. nasz cichy i skromny dom śląski okrywa takim blaskiem swej łaski, czule Ci za to dziękuję, żeś mi była dobrą matką i polecam się Twoim pobożnym modlitwom, bym się swą pracą mógł przysłużyć chwale Bożej, pomyślności św. Kościoła i szczęściu Narodu.

Te same uczucia składam w duchu na grobie drogiego Ojca, którego ofiarnym i mężnym duchem nieraz się krzepię i kieruję.

Z wdzięcznością i czcią całuję Twe ręce i proszę o błogosławieństwo na drogę mych obowiązków

Twój

† August, Kardynał.

W № 119 „Pro Patria" rozpoczynamy druk pracy wybitnego pisarza ks. Kanonika Ignacego Charszewskiego p. t. **„Opatrzność w dziejach"**

Redaktor: **M. Olszewski.**

Wyd.: Polska Spółdzielnia Wydawnicza w Warszawie, Traugutta 3

Druk. „Reduta", Warszawa, Traugutta 3.